

ks. Robert Kos

SAMOTNOŚĆ WSPÓŁCZESNEGO CZŁOWIEKA

REFLEKSJE NAD SŁUŻBĄ KSIĘDZA W „TELEFONIE ZAUFANIA”

Próba wyjaśnienia specyfiki służby księdza w „Telefonie Zaufania” nie jest prosta, tym bardziej że nie zajmowano się dotąd tą kwestią publicznie. Zdobyte doświadczenia skłoniły mnie do podzielenia się przemyśleniami, aby w ten sposób zwrócić uwagę na problem samotności i wielorakich trudności z nią związanych..

1. Samotność

Oblicza samotności są różne, sposoby jej bolesnego przeżywania także. Dlatego, jak sądzę, tym bardziej w spotkaniu z drugim człowiekiem potrzeba odkryć tę skrywaną przed oczyma innych tajemnicę sygnałów, czasami trudnych do zinterpretowania. Mistrz w umiejętności „czytania człowieka”, przy pomocy psychiatrycznych okularów, prof. Antoni Kępiński tak o tym pisze: „(...) nerwicowa hiperaktywność, rzucanie się w wir życia, nadmierne życie towarzyskie i społeczne, ustawiczne podróże, unikanie skupienia i samotności, typowe dla naszej cywilizacji, w znacznej mierze wywodzą się z nerwicowego lęku przed samotnością” (*Autoportret człowieka*). Ten lęk zaczyna niekiedy mobilizować do przekraczania siebie albo też do kroków bardzo nierozważnych. Wielkim tedy wyzwaniem staje się potrzeba wyjaśniania, jak żyć, uczenie się poznania samego siebie. Osobną kwestią jest umiejętność radzenia sobie w sytuacjach trudnych. Raz jeszcze przywołam prof. Kępińskiego: „(...) samotność jest sprzeczna z naturą człowieka i w ogóle wszystkich istot żywych. Człowiek jest tak bardzo istotą społeczną, że nigdy nie może być samotny” (*Autoportret...*). Psychologia zwraca uwagę na takie przystosowanie, które pozwala na realizację motywów społecznych, na działania zgodne z własnym dobrem. Dorośli, którzy są rzeczywiście dojrzałi, rozwiązują swoje problemy z takim samym obiektywizmem, z jakim odnoszą się do problemów, które ich osobiście nie dotyczą. Ustalają ich hierarchię ważności. Aby uzyskać potwierdzenie realizmu własnego poglądu, konsultują wnioski z osobą postronną. Potem rozważają możliwe warianty postępowania. Biorą pod uwagę wszystkie dające się przewidzieć konsekwencje, zarówno te najbliższe, jak i dalsze. Podejmują także odpowiedzialne decyzje. Warto również podkreślić, że należy zauważyć potrzeby osoby postronnej. Rola „osoby postronnej” wzrasta niepomiaralnie, gdy realizm własnego osądu jest zakłócony. „Człowiek dorosły, zrążony do kontaktów z ludźmi lub ich pozbawiony, broni się przed swą samotnością nieraz bardzo żywymi związkami uczuciowymi z domowym zwierzęciem, z hodowaną przez siebie rośliną, z dziełem sztuki, z przedmiotami codziennego użytku lub specjalnie przez siebie kolekcjonowanymi” (A. Kępiński, *Autoportret...*). Można zaobserwować pewien rodzaj gry, zmierzającej do wspomnianego „dobrego przystosowania się” człowieka. Posłużę się tu wypowiedzią filozofa

Maxa Schelera, który pisze: „(...) istnieją emocjonalne sposoby zachowania się albo funkcje, które w rozmaicie zmienny sposób mogą się budować na czystych stanach emocjonalnych; ten sam ból i stan cierpienia można czuć funkcjonalnie w bardzo różnym stopniu i w różny sposób, podczas gdy historycznie stałe są progi, wzbudzania i wzmaganie się stanów uczuciowych (np. bólów organicznych), dające się odróżnić: próg doznawania i siła cierpienia bólu mogą być bardzo rozmaicie ustopniowane. Zmieniać się też może sposób emocjonalno-funkcjonalnego przyjmowania w *ja* jednego i tego samego stanu uczuciowego. Możemy cierpieniu się oddać albo mu się opierać, możemy je *wytrzymywać*, *znosić*, po prostu cierpieć, możemy się też nim *rozkoszować* (algofilia). Ale na jeszcze wyższym pięttrze, ponad owymi *funkcjami uczuciowymi*, znajdują się te formy aktywności i akty naszej duchowej osobowości, które wielkości, miejscu, sensowi, owocności naszych stanów uczuciowych mogą nadać zupełnie odmienny charakter w całym obszarze życia i jego kontekście” (M. Scheler, *Cierpienie, śmierć, dalsze życie. Pisma wybrane*).

Wkraczamy w szczególny świat samotności, traktowanej jako cierpienie i ból, albo przyjmowanej jako warunek samodoskonalenia się. Samotność, którą się wybiera dobrowolnie, nie potrzebuje nauki jej przeżywania – jest skutkiem dobrze już odrobionych lekcji z „życia”. Można powiedzieć, że im większa władza, wiedza czy też doświadczenie wewnętrzne, którym nie można się z nikim podzielić, tym większa samotność. Każdy człowiek doświadczony przeżyciami, wiekiem, wie, co oznacza taka samotność. Należy uświadamiać sobie tę przedziwny fenomen samotności i pomagać drugiemu człowiekowi w jej dostrzeganiu. Książd prof. Józef Pastuszka daje syntezę spojrzenia na samotność w tej właśnie innej perspektywie:

„W człowieku działają dążenia, które się wzajemnie przeciwstawiają, a w gruncie rzeczy uzupełniają i wspomagają. Należą do nich w pierwszym rzędzie dążenia (popędy) indywidualne i społeczne. Człowiek jest bytem względnym, ograniczonym, którego siły wciąż się wyczerpują, i musi je uzupełniać. Zespolony ze swym środowiskiem fizycznym i duchowo ludzkim, stąd czerpie siły i uzupełnia własną niewystarczalność. Wchłaniając w siebie wielorakie podniety, człowiek nie gubi się w nich, nie przestaje być sobą, nie zatracą swej indywidualności osobowej i swych celów życiowych. (...)

W wewnętrznej samotności powstają w nas myśli, postanowienia, tworzą się sądy wartościujące. Swe pragnienia i dążenia, swe radości i bóle człowiek sam przetrwa. Nasze *ja* stanowi zamknięty w sobie świat wewnętrzny i odosobniony. Ludzkie współczucia, przyjemność i przeżywana życzliwość tego faktu nie zmieniają i zawsze pozostają na peryferiach naszego *ja*. To naturalne odosobnienie i zamknięcie się w sobie mówi, że droga do wzbogacenia i pogłębienia człowieka duchowego prowadzi przez samotność (*Bóg i człowiek. Religijne i moralne wartości życia*).

Być samym w cierpieniu: oprócz braku oparcia ze strony drugiego człowieka, czy też innych powodów osamotnienia, warte zauważenia są czynniki, które wzmocniają te przeżycia, doznania. „W nocy nasila się poczucie osamotnienia, człowiek zostaje sam ze swoimi myślami, lękami, groźnymi wizjami” (A. Kępiński, *Autoportret...*). Wówczas dokonują się „ucieczki” od bólu czy też jego przezwyciężanie. Można zastąpić lęk przed samotnością czymś innym, ale czy jest to rozwiązanie? Profesor Kępiński w innym miejscu swojej pracy pisze: „(...) nerwiczny lęk przed bezsennością jest też lękiem przed samotnością”. Te „ucieczki” uświadomione, czy też nie-uświadomione, to rzucanie się w wir życia towarzyskiego, hiperaktywność – to taki rodzaj gry. Tym bardziej w takich przypadkach potrzebna jest „osoba postronna”, aby po prostu była. To pomaga nam szukać dróg poznawania samotności – przez uświadomienie sobie jej istnienia w człowieku. Zdzisław Cackowski w publikacji *Ból, lęk, cierpienie* tak pisze o wzajemnych relacjach cierpienia i osamotnienia: „Właściwie trzeba tu rozważyć dwie sprawy: cierpienie z powo-

du samotności oraz cierpienie w osamotnieniu. W pierwszym przypadku samotność jest źródłem cierpienia; w drugim zaś występuje ona jako czynnik wzmagający cierpienie, które zaistniało z innej niż osamotnienie przyczyny. Cierpienie powodowane narzuconą z zewnątrz samotnością, odwróceniem się innych, „próżnią” społeczną może być miazdzące, wręcz zabijające. Gdy jednak rozważamy kwestię pierwszą, czyli samotność (osamotnienie) jako przyczynę cierpienia, to okazuje się, że źródłem cierpienia może być nie tylko samotność, ale również coś wręcz przeciwnego, a mianowicie nazbyt zagęszczone uwikłanie społeczne, natręctwo innych i brak odosobnienia.

2. Ksiądz w „Telefonie Zaufania” a samotność człowieka

Nocą wiele kwestii wygląda inaczej; inaczej postrzegamy siebie, swoje doświadczenia życiowe. Niekiedy wszystkie wcześniejsze doznania są wzmacniane aktualnymi sprawami. Zaczyna się wówczas wręcz prawdziwa burza. Normalnie ukształtowana osobowość doskonale daje sobie radę z natłokiem spraw. Inaczej jest, gdy osobowość jest niestabilizowana, rozchwiana. Noc przeraża powrotem do czegoś, nad czym nie mamy kontroli – to taki swoisty wulkan. Można oczywiście udawać, że wszystko jest w porządku, ale tylko do jakiegoś momentu. Dlatego wówczas powinien być ktoś drugi – człowiek *oddany*. „Oddany” to znaczy przede wszystkim ktoś dobrowolnie ofiarujący swój czas, uwagę temu, który jest tak bardzo sam; oddany – oznacza starający się tak odczuwać jak „ty”, być dla ciebie. Nie mogą to być oczywiście zdawkowe słowa o współczuciu, o zrozumieniu ani tłący się ogarek „ludzkiego współczucia” Musi to być prawdziwy ogień!

Posługa kapłańska związana jest ściśle z tajemnicą samotności. Podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus Chrystus ustanawiając sakramentalne kapłaństwo, na wieki związał je z misterium „bycia samym” Sam, niezrozumiany przez uczniów co do celu ofiary, osamotniony w męce i śmierci – dał wzór życia. My, chrześcijanie, wierzymy, że Jego śmierć znalazła dopełnienie w zmartwychwstaniu i nieustannej obecności pośród swojego ludu: „(...) a oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż skończenia świata”. To świadczy nie tylko o związaniu przez Zbawiciela losów z człowiekiem, ale i o tym, że jest naszym Wspomożycielem. Również w kapłaństwie uobecnia się jednocześnie tajemnica „bycia sam” i „bycie z Nim”, za św. Pawłem można wręcz powiedzieć: „(...) żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” Wykształcenie kapłana (albo lepiej: ukształtowanie) wymaga docenienia samotności. Poprzez nią dokonać się ma przeistoczenie człowieka „tego świata” w człowieka „rzeczywistości Ewangelii” Nie dokonuje się to z dnia na dzień, ale jest procesem. Sam fakt przywdziewania innego stroju ma świadczyć o „innym człowieku” Wiąże się ze studiami, zdobywaniem wiedzy, ale to przede wszystkim trud kształtowania całego człowieka. Kościół katolicki kapłaństwo sakramentalne traktuje jako całkowite oddanie się wspólnocie poprzez życie w celibacie. Ten znak miłości Boga ponad wszystko, i ludzi ponad wszystko, ma wspomagać gest ofiarowania się za zbawienie świata – tak jak Chrystus, i razem z Nim. Niezrozumienie, niedocenyenie, odrzucenie – takie reakcje emocjonalne często towarzyszą życiu kapłana. „Bycie księdzem” oznacza związek z Bogiem poprzez służenie człowiekowi.

Jezus Chrystus przyszedł na świat jak przychodzi lekarz do chorych. Kapłan to „alter Christus” – otwarty na potrzeby innych. Posługa w „Telefonie Zaufania” jest rzeczywiście wyjściem do tych umiłowanych przez Chrystusa ludzi, którzy potrzebują pomocy. Jezusa określano jako przyjaciela celników i grzeszników. Byli tacy, co się gorszyli, że jada z celnikami i nierządnicami – rozmawia z nimi! Dlatego też pomoc człowiekowi jako „anonimowy przyjaciel” nie jest czymś niezwykłym w posłudze kapłańskiej, to niejako spełnienie obietnicy Chrystusa. Człowiek telefonujący do „Telefonu Zaufania” szuka kogoś, kto nie tylko go zrozumie, ale i pomoże. Anonimo-

wość daje poczucie bezpieczeństwa. To otwarcie w jakiś sposób zobowiązuje do wzajemności, choć oczywiście w granicach rozsądku.

W różnych momentach rozmów padało pytanie, kim jestem, jaki wykonuję zawód. Najczęściej stawiano je po dłuższym „oswojeniu” się z rozmówcą. Człowiek po drugiej stronie aparatu telefonicznego jest także po drugiej stronie życia. Pytanie: „Kim pan jest”, staje się jednocześnie pytaniem, czy możesz mi dać nadzieję. Stwierdzenie: „Jestem księdzem” zmieniało charakter rozmowy. Pytający zaczynał dostrzegać pokłady swojej osobowości, korzenie sytuacji, w której się znalazł. Pamiętam jedną z rozmów. Mój rozmówca, gdy dowiedział się z kim ma do czynienia, rozpoczął sam analizowanie swojego dziesięcioletniego małżeństwa, i zaczął poszukiwać źródeł swojej dramatycznej sytuacji. Sama wiedza, kto jest po drugiej stronie telefonu, dała mu siłę i mądrość wnikliwej oceny. Stała się jednocześnie „przedsmakiem” spowiedzi, z bezpieczeństwem tajemnicy sakramentalnej.

Pozostawanie poza wspólnotą Kościoła stwarza także możliwość dialogu z kimś, kto „instytucjonalnie” go reprezentuje. Nagle rozmówca dowiaduje się, że człowiek, z którym rozmawia się na wszystkie tematy, należy do świata w jakiś sposób odrzuconego (albo też ignorowanego). Trzeba ów problem jakoś rozwiązać. Jeden z moich rozmówców rozpoczął swoisty sąd nad grzechami Kościoła i zapomniał, w jakiej sprawie sam telefonował. Te cierpliwie wysłuchiwane „gromy” tak go podbudowały, że nie zauważył, iż jego problemy przestały, na chwilę, być istotne.

Samotność wyzwala często agresję. Ksiądz staje się dobrym celem ataku. Jednak i w takiej sytuacji nie może być naruszona zasada „anonymowej przyjaźni”, chociażby nawet za cenę niezrozumienia. Zaowocować to może wtedy wejściem na inny poziom wzajemnego kontaktu. Może także się zdarzyć, że ktoś będzie chciał „wejść” do systemu wartości, który reprezentuje ksiądz. Rozmowa taka to nieoceniona okazja do wskazania na nie.

Nie zawsze, nie w każdej sytuacji potrzebne jest wskazane „ujawnianie” się, ale w przypadkach trudnych może to mieć decydujący wpływ na rozmowę. Bardzo ważne wówczas staje się przypominanie sobie słów Jezusa Chrystusa: „Jestem pośród was jako ten, który służy” Nigdy nie zapomnę pytania postawionego podczas jednego z dyżurów nocnych: „Dlaczego muszę być taka sama, dlaczego nie ma nikogo, kto by mnie zrozumiał?” Pytała o to osoba stosunkowo młoda, ale już z ogromnym bagażem negatywnych doświadczeń. W takiej sytuacji ksiądz pełni funkcję „anonymowego przyjaciela” Empatia czy też zwyczajnie otwarte serce są nieodzowne. Pozwolę sobie tutaj na małą dygresję. Można zaobserwować pewien „spór” w telefonicznych formach pomocy (nie jest to zażarta dyskusja, ale sprawa wydaje się dość istotna); co ma większą wartość – „serce” czy też „mędrca szkiełko i oko”? Używając terminologii morskiej (*genius loci*), trzeba powiedzieć, że statek dyżurnego „TZ” powinien mieć przechył na tę burzę, po której stronie jest serce i ludzka wrażliwość. Odrzucić trzeba (oczywiście za burzę) kliwy sentymentalizm i moralizatorstwo, nie do pogodzenia z szacunkiem dla dzwoniącego. Skąd jednak wiedzieć, na ile serce dobrze podpowiada strategię działania? Oczywiście, potrzebna jest rzetelna wiedza, czyli „mędrca szkiełko i oko”.

Konieczność rozwiązywania dylematów życiowych to szczególna okazja do poznania siebie. Druga osoba może w przypadku „rozchwiania” się wnętrza człowieczego pomóc w „pozбиieraniu się”. Stan silnego poczucia własnej samotności może spowodować nieumiejętność obiektywnej oceny rzeczywistości. Dlatego tak ważne jest towarzyszenie, nawet to telefoniczne, gdyż przynosi ono ewidentną ulgę. W czym jednak tkwi specyfika pomocy oferowanej przez kapłana? Czy jest inna niż każdego dyżurującego?

Niedawno przeczytałem: „Nie można mówić o społeczeństwie, nie biorąc pod uwagę człowieka, i nie można mówić o człowieku, nie biorąc pod uwagę Boga”. Kapłan z natury rzeczy

skłania do zastanowienia nad stosunkiem do Boga. Ten wyższy wymiar życia ludzkiego jest motorem szukania rozwiązań w sprawach osobistych. Nawet niepojęcie w rozmowie wprost tematu Pana Boga nie oznacza, że jest On nieobecny w myślach rozmówców. Bierzymy tu pod uwagę także tych, którzy deklarują się jako niewierzący. Zasada „anonimowego przyjaciela” zakłada szacunek i nienarzucanie wszelkich form swojego sposobu widzenia świata. Jednak przecież najlepiej zapytać o sprawy wiary „specjalistę”, nawet wtedy, gdy się już od dawna w sercu nosi odpowiedź. Można spotkać rozmówców, którzy poszukują Boga od wielu lat. Nocna pora przynosi kolejne pytania, na które trudno znaleźć odpowiedź. Tajemnicę cierpienia i samotności podejmuje właśnie Księga Joba. Ona stała się niejako pomostem pomiędzy dyżurującym kapłanem a boleśnie przeżywającą swoją samotność kobietą. Uważała się za osobę wierzącą, ale stwierdziła, że Bóg był w jej życiu dosyć daleko. Ogromne poczucie osamotnienia pchnęło ją do kilku (na szczęście nieudanych) prób samobójczych. Niegdyś była bardzo zaangażowana w różne formy życia religijnego, u schyłku życia doświadczyła bolesnego stanu osamotnienia. Cierpienie Joba, milczenie tak wiele mówiące, dla niej stało się, choć na krótki czas, wytchnieniem, nadzieją. W takim przypadku nie może chodzić o pocieszenie: „On wytrzymał, to i ty dasz radę” Dla chrześcijanina osamotnienie ściśle wiąże się z tajemnicą krzyża. Tu jest „miłości nauka” – mówi polska pieśń o krzyżu świętym. W tej pieśni są też inne bardzo ważne słowa: „Kto krzyż odgadnie, ten nie upadnie w boleści sercu zadanej”

Ważną rolę, oprócz najlepszych rad i słów pociechy, jest sama obecność, towarzyszenie w strapieniu, cierpieniu. Często powtarzające się pytanie: „Czy nie przeszkadzam, czy mogę jeszcze mówić”, to dowód, jak bardzo potrzebna jest ta druga osoba. Problemy wiary, korzystanie z sakramentów często powtarzają się w rozmowach telefonicznych. Szczególne miejsce zajmują kwestie dotyczące moralności. Najtrudniejsze pytanie: Co mam robić? – musi, niestety, pozostać bez odpowiedzi. Rozmowa staje się początkiem bardzo trudnej drogi do podjęcia odpowiedzialności za własne czyny. Kapłan działa niejako w komfortowej sytuacji – wskazuje na złamanie prawa Bożego. Musi umieć przygotować człowieka do oczekiwania. Gdy brakuje tęsknoty za czymś, rodzi się bezsens, beznadzieja.

Posługa księdza w „Telefonie Zaufania” to wiele różnych kwestii i problemów. Wskażę, jak sądzę, na te najważniejsze: wymiar duchowy człowieka, pośrednictwo między Wszechmocnym a człowiekiem, sprawa mentalności (przyporządkowania pewnych spraw specjalistom) oraz pomoc w przekraczaniu progu nadziei. Każdy z księży musi z natury rzeczy mieć wiedzę interdyscyplinarną. W spotkaniach z ludźmi nieraz bardzo szybko trzeba wskazać drogę do celu, postawić prawidłową diagnozę. To zmusza do otwartości na różne problemy człowieka, ale też uczy bardzo pokornego obcowania z każdym. Na przykład podczas dłuższej konwersacji padło pytanie o moje przeżywanie samotności, choć tak naprawdę było to wołanie o pomoc.

Sposób przeżywania samotności jest miarą rozwoju. Na wykładach z historii filozofii najpierw słuchałem, zrozumiałem potem, cóż to znaczy być „akuszerem” myśli. Dobry filozof nie tylko wydobywa z pokładów ludzkiej świadomości to, co jest tam zawarte; musi wydobyć skrywany często autentyzm w przeżywaniu wiary albo jego braku. W stanach osamotnienia dostrzega się bardzo wyraźnie, czy druga osoba jest „oddana” czy też „nie ma czasu” itp. Dlatego tak ważna staje się dyspozycyjność wobec dzwoniącego (podkreślam słowo „posługa” w odniesieniu do dyżurów w „TZ”). To towarzyszenie w odkrywaniu musi cechować się wrażliwością, umiejętnością usłyszenia tego, co nie zostało powiedziane, nazwane.

Idea pomocy telefonicznej zakłada odrzucenie wszelkich form nacisku, m.in. religijnego. Czy obecność księdza w „Telefonie Zaufania” łamie tę zasadę? Odpowiedź jest prosta: Nie. W przypadku samotności wszelkie, nawet bardzo ukryte, formy nacisku będą od razu rozpoznane i od-

rzucone. Człowiek w stanach kryzysowych nie chce mieć do czynienia z jakimiś podstępami. Dla ludzi, dla których wartości duchowe są ważne, taki kontakt z kolei jest umocnieniem. Czy powinien być podczas takiej rozmowy chociażby tylko jeden ksiądz dyżurny? Moim zdaniem – tak. Sprawowanie chociażby tylko sakramentu pokuty i pojednania uczy oceny zachowań ludzkich, jednak specyfika „Telefonu Zaufania” wkracza w takie rejony życia ludzkiego, gdzie ważne jest także towarzyszenie lub tylko wskazanie form pomocy (podanie jakiegoś adresu, numeru telefonu). Osobna kwestia to nauczenie się pracy „w anonimowości”, co także nie jest takie proste. Nieodparcie w tym momencie nasuwa mi się wiersz Adama Mickiewicza. Przytoczę go więc:

Rozmowa wieczorna

*Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie,
A razem gościsz w domku mego ducha;
Gdy północ wszystko w ciemnościach zagrzebie
I czuwa tylko zgryzota i skrucha,
Z Tobą ja gadam! słów nie mam dla Ciebie; (...)*

*Kiedym bliźniemu odstonił myśl chorą
I wątpliwości raka, co ją toczy.
Zły wnet ucieczką ratował się skórą;
Dobry zapłakał, lecz odwracał oczy.
Lekarzu wielki! Ty najlepiej widzisz
Chorobę moją, a mną się nie brzydzisz!*

*Gdym wobec bliźnich dobył z głębi duszy
Głos przeraźliwszy niżli jęk cierpienia,
Głos wiecznie grzmiący w piekielnej katuszy,
Cichy na ziemi – głos złego sumienia!
Sędzio straszliwy! Tyś ognie rozdmuchał
Sumieniu złemu – a Tyś mnie wysłuchał.*

Geniusz poety znalazł sposób na radzenie sobie z tym, co św. matka Teresa z Kalkuty określiła jako największą chorobę współczesnej cywilizacji. Dlatego każdy dyżurujący w „Telefonie Zaufania” musi być bardzo wrażliwy i otwarty na innych, tym bardziej kapłan szczególnie wyczułony na odwieczną ludzką tęsknotę za transcendencją. „Telefon Zaufania” w Szczecinie stanowi swoistą społeczność, w której wszyscy kapłani tam posługujący (teraz i wcześniej) znajdują życiowe wsparcie i uważne wysłuchanie. Im to, anonimowo dyżurującym, te refleksje dedykuję, wraz ze słowami: „Bóg zapłać!”

ks. Robert Kos